Dr JAN HUPKA.

W SPRAWIE DEPARTAMENTU OPIEKI N. K. N.

KRAKÓW — WE WRZEŚNIU 1917.
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«.

Odbitka z »Czasu«.

Nie miałem zgoła zamiaru poruszać publicznie zajść w departamencie Opieki N. K. N., których głównym powodem były dążenia do opanowania departamentu ze strony partyi socyalistycznej. Zostałem jednak przez *Głos Narodu* sprowokowany, muszę więc w obronie N. K N. i własnej w krótkości przedstawić, jak się sprawa owych »nieporządków« w dep. Opieki istotnie miała.

Wybrany z końcem maja 1916 r. szefem departamentu Opieki, przystąpiłem już w ciągu czerwca do zorganizowania biur, trzymając się z samego już początku tej zasady, że wszystkie, reprezentowane w N. K. N. partye polityczne, powinny mieć na zarząd biur i tok spraw równomierny wpływ, z wykluczeniem jednak wyłączności wpływu jakiegokolwiek stronnictwa. Równomierność wpływu przeprowadzić się jednak nie dała, bo nie wszystkie partye chciały się wogóle tem interesować. W każdym jednak razie nie mogła narzekać na odsuwanie partya socyalistyczna, w której ręce oddałem kierownictwo najważniejszego biura pośrednictwa pracy, oraz zewnętrzną kontrolę, gdyż członkami komisyi kontrolującej departamentu został socyalista, dyr.

Kasy chorych p. Englisch, oraz delegatka Ligi kobiet.

Ale ten poseł socyalistyczny, z którym jako jednym z moich zastępców najwięcej miałem do czynienia, Dr Bobrowski, nie zadowolił się tem, tylko z samego początku dążył do opanowania dla swej partyi całego departamentu. Środkiem, jakiego się najpierw chwycił, było stawianie ze swej strony wniosków o kooptowanie do Rady departamentu swoich przyjaciół.

Nie chcąc walki, nie sprzeciwiałem się z początku tym kooptacyom; ograniczałem się tylko do utrzymywania równowagi przez równoczesne kooptacye osób z innych stronnictw. To jednak było mało skutecznem, gdyż przyjaciele Dra Bobrowskiego byli w przychodzeniu na posiedzenia bardzo pilni, o większej części zaś kooptowanych z mej strony nie mogę tego powiedzieć. Faktycznie więc zanosiło się na to, że przewagę liczebną będzie mieć na każdem posiedzeniu Dr Bobrowski, zwłaszcza, że równolegle z kooptacyami szedł nacisk o powiększenie liczby delegatek do departamentu ze strony socyalistycznych kół Ligi kobiet.

Według uchwały pełnego N. K. N. miały mieć Ligi w departamencie dwie delegatki. Już jednak na drugiem posiedzeniu Rady departamentu zjawiło się trzy delegatki. Później na wniosek posła Daszyńskiego narzucono mi czwartą, p. Moraczewską. Zaraz potem zaczęły wyznaczać nowe

delegatki poszczególne, będące w rękach socyalistycznych sekcye Ligi kobiet. Gdy wreszcie Dr Bobrowski postawił raz wniosek o kooptacyę najnielojalniejszej wobec N. K. N. osoby, a w dodatku t. z. sekcya kulturalna Ligi kobiet zawiadomiła mię, że także wysyła delegatkę, miałem już tego wszystkiego dosyć. Nie mogłem cierpieć w departamencie takiej kultury, której jednym z objawów było, że po każdem posiedzeniu w sali konferencyjnej N. K. N. ginęły ze ścian fotografie pułkowników Januszajtisa i Sikorskiego — które potem znajdowano skopane i oplute.

Zaprzestałem dalszego zwoływania Rady departamentu, która stała się tak liczną, że gdyby wszyscy się naraz zeszli, to byłby to już formalny wiec. Od tej chwili rozpoczęto ze mną walkę. Dr Bobrowski zagiął teraz parol na opanowanie biur.

W październiku zeszłego roku zażądał brygadyer Piłsudski, który wtedy po swej dymisyi w Krakowie bawił, widzenia się ze mną w sprawie departamentu. Oświadczył mi, że żąda, bym wyłączny zarząd biur departamentu oddał delegatom Legionów, po jednym oficerze z każdego pułku, że delegatów 1, 4 i 5-go pułku piechoty, 1-go kawaleryi i artyleryi, sam wyznaczy; że ci delegaci mają w biurach stale urzędować i o wszystkiem decydować; że jeżeli tego nie zrobię, to rozpocznie się przeciw mnie taka sama walka jak przeciw szefowi dep. wojskowego pułk.

Sikorskiemu. Nie chcąc wprost odmawiać, oświadczyłem, że zwrócę się zaraz o wyznaczenie oficerów do Komendy Legionów, gdyż innej władzy w Legionach nie uznaję.

Jakoż zaraz po tej rozmowie pojechał z mego polecenia szef biur departamentu kap. Okołowicz do Baranowicz, przywiózł jednak, jak przewidywałem, odpowiedź odmowną, motywowaną tem, że Komenda nie może oddawać więcej jeszcze oficerów do tyłowej i to takiej służby, w której mogą być użyte osoby cywilne. O tej odpowiedzi zawiadomiłem brygadyera Piłsudskiego, chcąc jednak, o ile się to da, zażegnać zapowiedzianą walkę, zgodziłem się na przyjęcie do biur, jako zastępcy kap. Okołowicza, protegowanego przez bryg. Piłsudskiego porucznika Świtalskiego. Ale porucznik Świtalski kilka dni tylko urzędował, gdyż wyjechał do Lwowa.

Od tego momentu rozpoczął Dr Bobrowski najostrzejszą już walkę przeciw mnie, posługując się takimi środkami, jak dezorganizowanie biur i teror. Ułatwienie swej dezorganizacyjno-terorystycznej roboty znalazł Dr Bobrowski w chwili, gdy d. 17 listopada został dotychczasowy naczelnik biur, kap. Okołowicz odwołany nagle rozkazem komendy do służby werbunkowej w Królestwie. Musiał tego samego dnia, w którym otrzymał rozkaz, opuścić Kraków. Biura zostały bez naczelnika, z samemi tylko kobietami i młodymi inwalidami, zatrudnionymi jako siły pomocnicze.

Mnie zaś wtedy nie było w Krakowie. W tym momencie nie trudno było biura dezorganizować, mając wewnątrz oddanych pomocników.

Przyjechawszy zaraz do Krakowa, spostrzegłem, że zakradł się nieporządek. Ale kandydata na naczelnika biur znaleść było nie łatwo w chwili, gdy wszyscy niemal mężczyźni są przy wojsku.

Jedyny możliwy, upatrzony przezemnie kandydat dopiero od 1 stycznia zobowiązał się objąć kierownictwo biur. Wydałem więc tymczasowe zarządzenie połączenia urzędowania naszego z urzędowaniem biur dep. Skarbowego N. K. N., by w ten sposób zapewnić tymczasowy nadzór i kontrolę i przypilnowałem sam wykonania w przeciągu kilku dni, poczem widząc, że idzie dobrze, wyjechałem.

Wróciwszy w grudniu do Krakowa, przekonałem się, że zarządzeń moich trzymano się tak tylko długo, dopóki ja byłem w Krakowie i pilnowałem. Potem, nie wiadomo za czyją namową, separowano się znów z dep. Skarbowym. Na to była jedna tylko rada: oddalić nieposłusznych funkcyonaryuszów. Tak też zrobiłem. Funkcyonaryuszka jednak, której wypowiedziałem miejsce, z tem, że ma w przeciągu tygodnia zdać rachunki przed komisyą kontroli N. K. N. i oddać urzędowanie swej zastępczyni, odeszła nagle bez zdania rachunków. Równocześnie zaś opuścił nagle biuro inny funkcyonaryusz, który ani odemnie nie miał wypowiedzenia, ani sam nie wypowiedział.

Po jego odejściu okazało się niebawem, że w aktach i rachunkach wprowadzono na prędce umyślny nieporządek. Dowody kasowe, alegaty, znajdowano potem ukryte między kartkami książek biblioteki, lub w magazynie, w kieszeniach, przeznaczonych dla superarbitrowanych legionistów ubrań cywilnych. W tym zapewne czasie poginęły niektóre dowody i księgi. I tak nie widział już nikt od tego czasu księgi magazynów, która w roku 1916 istniała i była wzorowo prowadzona. Że tak było, na to mam pisemne dowody i wiarygodnych świadków.

W przeciągu dwóch tygodni w grudniu pracowałem bardzo gorliwie nad uporządkowaniem i na szeregu konferencyj ustaliłem zasady reorganizacyi. W pracy tej przeszkadzano mi z wszelkich sił za pomocą przeróżnych prób steroryzowania mię. Namówieni przez kogoś legioniści wpadali do biur i urządzali awantury. Superarbitrowani w schronisku wybijali drzwi i okna, tak, że trzeba było używać pomocy komendy placu dla poskromienia awanturników. W mojem prywatnem mieszkaniu nachodzili mię byli legioniści z pierwszej brygady z całkiem niemożliwemi żądaniami. Co parę dni zjawiał się w biurach jakiś oficer pierwszej brygady z tem, że ma polecenie Dra Bobrowskiego objąć urzędowanie. To znów wpada oddalona przezemnie była funkcyonaryuszka z żądaniem wydania jej ksiąg rachun-

kowych, gdyż tak kazał jej Dr Bobrowski. Wreszcie przychodził i siedział wciąż w biurach superarbitrowany legionista w imieniu jakiegoś niby to »Stowarzyszenia superarbitrowanych«, prezentując podanie, opatrzone 90 podpisami, z żądaniem, bym delegatom stowarzyszonych oddał zaraz zarząd biur, bo inaczej będzie ze mną źle!

Wśród takich przyjemności doprowadziłem przecież pracę reorganizacyjną dość daleko i wprowadziłem w urzędowanie nowych kierowników działu. Ponieważ zaś nie mogłem zostać w Krakowie aż do pierwszego stycznia, więc uprosiłem do kierownictwa biur, bawiącego wtedy w Krakowie, prof. uniwersytetu Kallenbacha, którego sam wprowadziłem w urzędowanie i który z wielką ofiarnością pracować zaczął. Ale po moim odjeździe trzy dni tylko mógł urzędować prof. Kallenbach. Bo wystraszył go odrazu Dr Bobrowski, który wpadał do biur, wykrzykując: »Co tu ma robić Kallenbach — ja jestem wiceprezesem!« — czem poważnego i lubiącego spokojną pracę profesora doprowadził do tego, że do biur przychodzić przestał i do mnie napisał, że wobec niemożliwych stosunków ze złymi ludźmi nie może dalej urzędować w departamencie.

W tym też czasie ogłosił Dr Bobrowski drukiem podpisany przez siebie atak na departament. Nie dość na tem. Gdy po uporządkowaniu już i po objęciu kierownictwa biur przez nowego naczelnika zwołałem w połowie stycznia b. r. poufne

posiedzenie dla zasiągnięcia Rady w sprawie wypracowanego przezemnie nowego regulaminu departamentu i na posiedzenie to zaprosiłem również Dra Bobrowskiego, wtargnął na to posiedzenie Dr Bobrowski z gronem swych całkiem przezemnie nie proszonych przyjaciół, z których niektórzy nie byli ani wybranymi, ani kooptowanymi członkami byłej Rady departamentu.

Na posiedzeniu tem wystąpił Dr Bobrowski z gwałtownym atakiem na mnie i z szeregiem insynuacyj przeciw nieobecnemu byłemu naczelnikowi biur kap. Okołowiczowi. W ataku tym dzielnie sekundowali Drowi Bobrowskiemu, w sposób widocznie z góry ułożony, sprowadzeni przez niego jego przyjaciele. Dr Bobrowski postawił wtedy sprawę całkiem jasno. Oświadczył mi, że albo odrazu zamianuję szefem biur wymienionego przez niego oficera I. Brygady, a innym protegowanym inwalidom oddam za sowitem wynagrodzeniem zarząd poszczególnych oddziałów, albo on »opaskudzi« mnie w prasie i na zgromadzeniach. Wytrzymałem wszystkie ataki i wymyślania spokojnie, a na następnem posiedzeniu odpowiedziałem, że dopóki ja stoję na czele departamentu, biur jego w wyłączne władanie żadnej partyi nie wydam i protegowanych Dra Bobrowskiego nie zamianuję.

Tymczasem kap. Okołowicz, któremu doniosłem do Częstochowy o uwłaczających mu zarzutach,

jakie w jego nieobecności podniósł Dr Bobrowski, zażądał od Dra Bobrowskiego wyjaśnień, gdy zaś tenże wszystkiego się wyparł, oddał sprawę sądowi honorowemu Rady oficerskiej Legionów, który w przeciągu kwietnia i maja przystąpił do zbierania zeznań świadków, którzy byli na styczniowych posiedzeniach. Zeznania świadków wypadły podobno dla Dra Bobrowskiego nader obciążająco. W liście z 30 maja pisał mi kapitan Okołowicz, że, jak mu mówiono, Dr Bobrowski w każdym razie zostanie zasądzony. Nie wiem, czem groziło Dr. Bobrowskiemu zasądzenie, czy pozbawieniem szarży oficerskiej, czy wykluczeniem z Legionów. W każdym razie Dr Bobrowski był przyciśnięty do muru i czynił oczywiście konwulsyjne usiłowanie, by się ratować.

W tym to czasie z końcem maja zaczął swą czynność w biurach departamentu Opieki subkomitet kontroli N. K. N. Na skład tego subkomitetu nie ja miałem wpływ. A wpływu na opinię tych panów nie chciałem wywierać do tego stopnia, że nawet z jedynym bliższym mi politycznie członkiem subkomitetu kontroli p. Adamem Żuk-Skarszewskim, unikałem wszelkiej rozmowy o sprawach departamentu.

W chwili rozpoczęcia urzędowania subkomitetu kontroli w departamencie, wyjechała nagle buchalterka departamentu, która, jak się okazało, była również przyjaciółką partyjną Dra Bobrowskiego i szła mu we wszystkiem na rękę. Przez

cały czas urzędowania subkomitetu buchalterki nie było; zjawiła się natomiast z powrotem zaraz po ukończeniu czynności subkomitetu.

Po kilku dniach przeglądania ksiąg ogłosił subkomitet kontroli protokół, w którym podnosi zarzuty, zupełnie identyczne z tymi, jakie poprzednio podnosił Dr Bobrowski. Między zarzutami były naprzykład takie, że jeden inwalida legionowy za dużo rozmaitymi czasami dostał zapomóg, bo aż 800 K wartości. Wytknięto też brak ksiąg szczegółowych, a między nimi księgi magazynu, która, jak już wspomniałem w roku 1916 istniała, lecz później w tajemniczy sposób znikła. Wytknięto też — muszę przyznać słusznie — nieporządki w asygnatach kasowych i w rachunkach schroniska, co odnosiło się do czasu między nagłem odwołaniem kap. Okołowicza a nowym rokiem t. j. w czasie, gdy wobec braku kierownika biur próby dezorganizacyjne i terorystyczne Dra Bobrowskiego nie mogły minąć bez śladu.

W sposób niezrozumiały potraktował subkomitet w swym protokole ten fakt, że w departamencie Opieki istniała i aż do końca roku 1916 wykonywała co miesiąc czynności kontrolne wewnętrzna komisya rewizyjna, złożona z dyrektora Kasy chorych socyalisty p. Englischa i delegatki Ligi Kobiet i że za każdym razem notowała w księdze głównej i stwierdzała swymi podpi-

sami, że wszystko znaleziono w porządku. Subkomitet kontroli napisał o tem w protokole dosłownie, co następuje: »Jakkolwiek przedstawioną została stara księga za r. 1916, w której dwaj członkowie departamentu Opieki stwierdzają podpisami przeprowadzenia co miesiąc szkontra kasowego, mimo to komisya kontrolująca skonstatowała brak wewnętrznej kontroli«.

W każdej przecież instytucyi, w każdym Banku, gdzie Komisya rewizyjna bada rachunki i zdaje pisemne podpisane przez siebie sprawozdanie, że wszystko jest w porządku, ona wtedy bierze na siebie odpowiedzialność. Jeżeli więc subkomitet kontroli uznał, że przecie porządku nie było, powinien był przedewszystkiem tej wewnętrznej komisyi rewizyjnej zrobić zarzut i nie nazywać »starą« księgi, która do końca r. 1916 była prowadzoną i nowszej towarzyszki w tym czasie nie miała.

Sprawozdanie swe za r. 1916-ty, kończy subkomitet kontroli zdaniem, że wniosku na udzielenie absolutoryum z czynności departamentu za r. 1916 postawić nie może. Za pierwsze zaś 4 miesiące r. 1917 ogranicza się sprawozdanie subkomitetu do kilku tylko wierszy i nie kończy się żadnym zgoła wnioskiem.

Otrzymawszy ten protokół, nie miałem oczywiście ochoty pełnić dalej funkcyi szefa departamentu Opieki, a to tem bardziej, że wskutek agitacyi

Dr Bobrowskiego, większość funkcyonaryuszy biurowych pomagała nie mnie, lecz Dr Bobrowskiemu, z czem przestano się już ukrywać do tego stopnia, że listy do mnie adresowane doręczano mi z rozdartemi kopertami, bez śladu starania się ukrycia tego, że listy te otwierano.

Zażądałem więc od prezesa Jaworskiego dłuższego urlopu, dopóki sprawa departamentu nie będzie mogła być wyjaśnioną, a równocześnie wysłałem do komisyi kontroli na ręce przewodniczącego list, z żądaniem szczegółowych wyjaśnień treści protokołu i zarazem z oświadczenim, że gotów jestem ewentualne straty, jakie z powodu braku należytej kontroli z mej strony dla departamentu wynikły, z własnych funduszów w całości pokryć. Żądałem więc odsub komitetu wykazania winy, oraz udowodnienia i ustalenia wysokości ewentualnych strat.

W odpowiedzi na to moje pismo, zajął subkomitet odmienne niż w protokole stanowisko. Stwierdził, że księgi i alegaty w r. 1917 są prowadzone w porządku i że to w protokole podniesionem było. Nawiasowo mówiąc subkomitet myli się, gdyż w protokole była tylko wzmianka, iż rachunki schroniska są w porządku. Owe nieporządki w r. 1916, wytknięte tak ostro w protokole, nazywa komitet w swej odpowiedzi już tylko »pewnemi usterkami«. Obiecuje wreszcie postawienie wniosku o absolutoryum po wprowadzeniu wymienionych dodatkowych ksiąg, i twier-

dzi, że dopiero po wprowadzeniu tych ksiąg, będzie można oznaczyć, czy wskutek pewnych usterek w r. 1916-ym powstały jakie straty. Subkomitet jednak nie chce ustalać wysokości tych ewentualnych strat i twierdzi, że ustalenie ich wysokości i rozdział odpowiedzialności należy do własnego działania dep. Opieki.

Tego zrzucenia z siebie obowiązku obliczenia rzekomych strat i ustalenia odpowiedzialności nie mogę jednak akceptować. Bo wiadomo przecież, że do ostatniego maja b. r departamentem Opieki byłem ja, zaś od pierwszego czerwca jest departamentem Dr Bobrowski. N. K. N. jest bowiem instytucyą wojenną i jego departamenty kierowane są wyłącznie przez szefów, a wszelkie istniejące ciała obradujące mają tylko głos doradczy. Jest więc rzeczą jasną, że ani ja we własnej sprawie nie mogę tego rozstrzygać, ani nie mogę przyznać bezstronności Dr. Bobrowskiemu, w którego rękach jako jedynego po śmierci ś. p. Garapicha i wystąpieniu z N. K. N. p. Długosza, zastępcy szefa, znajdują się biura departamentu Opieki.

Jako rzecz wielce charakterystyczną w tej walce, jaką ze mną Dr Bobrowski z takiem powodzeniem przeprowadził, podnoszę jeszcze to, że pierwszy protokół subkomitetu kontroli został rozesłany w odbitkach bardzo szeroko. Socyalistyczne pisma warszawskie ogłosiły nawet drukiem wyjątki, obecnie zaś uczynił to *Głos Narodu*. Drugie natomiast pismo subkomitetu rozpowszechnio-

nem bynajmniej nie zostało i *Głos Narodu* też o niem nie wspomina.

Tak się przedstawia historya owych nieporządków na tle walk o opanowanie departamentu Opieki.

Walkę tę, dzięki niewybrednym środkom, Dr Bobrowski na razie wygrał. Departament opanował i wziął w swoje ręce. Bo wprawdzie prezes Jaworski, nie chcąc, by na zewnątrz powstało wrażenie, że departament jest w rękach socyalistycznych, bo to mogłoby osłabić ofiarność na cele departamentu, dodał Dr Bobrowskiemu prezydyum, złożone z jednego konserwatysty, jednego demokraty i jednego ludowca, ale Dr Bobrowski we właściwy sposób powołał samowolnie do tego prezydyum jeszcze jeden głos socyalistyczny p. Moraczewską, i w ten sposób przy poparciu ludowca ma większość. Mam też obawę, by stan ten nie został przezeń wyzyskany dla partyjnych celów. Obawy w tym kierunku uzasadnia nietylko niewybredność środków, jakich Dr Bobrowski w walce ze mną o opanowanie departamentu używał, ale także ten fakt, że mimo wystąpienia socyalistów z N. K. N., Dr Bobrowski nadal szefostwa tego departamentu N. K. N. konwulsyjnie się trzyma.

Na tem kończę moje wyjaśnienia, które gotów jestem w razie potrzeby szeregiem jeszcze szczegółów i dowodami uzupełnić. *Głos Narodu* oddał mi nie małą przysługę, dając mi tytuł do opublikowania tego, czego nie mogłem powiedzieć na

Kole sejmowem 2 września z powodu rozbicia Koła przez przyjaciół politycznych *Głosu Narodu.*

Na powyższe moje wyjaśnienia ukazała się w *Naprzodzie* i *Głosie Narodu* odpowiedź, ilustrowana niezgodnemi z prawdą faktami i cyframi.

Nie jest tak, jakoby „wydawnictwa dochodowe“ departamentu, które kosztowały około 15'000 koron, przyniosły tylko 3000 koron, bo wydawnictwa te i odznaki zostały w r. 1917 w zupełności wysprzedane.

Strata była na jednym tylko kalendarzu, który z winy firm wykonujących, ukazał sią zbyt późno i dlatego nie mógł być wysprzedanym, Nie było straty na wydawnictwie „odznaki honorowej“ departamentu, której koszt pokryty został ze sprzedaży pewnej liczby egzemplarzy zbieraczom odznak.

Szczegół o „złotym medalu“ dla wiceprezesa N. K. N. prof. Jaworskiego jest najzupełniej mylnym. Nie było i nie ma żadnego złotego medalu, a koszt srebrnych i cynkowych pokryty został w zupełności z prywatnych funduszów kilku członków N. K. N.

Wyjaśnienia w sprawie departamentu Opieki byłem gotów złożyć przed jedynie kompetentnem forum, t. j. przed Kołem sejmowem. Z powodu rozbicia Koła — nie przyszedłem jednak do głosu.

Na pisma „krążące z rąk do rąk“, które do moich rąk nie doszły, nie mogłem reagować, dopiero pierwszy „*Głos Narodu*“ dał mi swą publikacyą sposobność do ogłoszenia szczegółowych wyjaśnień.

Kraków d. 10/X 1917.